**Florian i Stefania Budniakowie[[1]](#footnote-2) – miłość do ojczyzny, rodziny i lasu.**

**(część II - dokończenie)**

**Dopóki nas nie rozłączą**

Zanim przejdziemy do dramatycznych wydarzeń jakie dotkneły małżeństwo Budniaków, przedstawmy w krótkim choćby zarysie postać małżonki Floriana Budniaka. Stefania Stawowy przyszła na świat 12 lipca 1912 r. w Grodźcu na Kielecczyźnie. Ojciec, Ludwik Stawowy – człowiek o szacownej pozycji społecznej zadbał o jej gruntowne wykształcenie, Stefania więc rozpoczęła naukę w cieszącym się dużym prestiżem Prywatnym Żeńskim Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Tarnowie. Uczyła się francuskiego, czytała poezję i światową literaturę, co jeszcze w ówczesnym świecie wyższych sfer było swoistym „must have” jak mawiają dzisiaj młodzi „z dużych ośrodków”. W żeńskiej edukacji kładziono wówczas także spory nacisk na umiejętności praktyczne, jakie w tamtych czasach każda dziewczyna z dobrego domu powinna w mniejszym lub większym zakresie przyswoić, aby przygotować się do roli matki i żony. W surowych i wymagających wymagających rygorach ośmioklasowego Gimnazjum prowadzonego przez siostry zakonne, Stefania nabyła nawyków i cech charakteru, które przydadzą się jej i okażą zbawienne w znacznie trudniejszych realiach niż gospodarstwo domowe. Małżonka Floriana Budniaka, bowiem także zaangażowała się w prace konspiracyjne. Jeszcze na początku 1940 r. pełniła funkcję łączniczki podobwodu Rzejowice w Okręgu Łódź, w okresie zaś od grudnia roku następnego działała w obrębie Okręgu Kielecko-Radomskiego ZWZ-AK. Podzieliła obowiązki męża przy prowadzeniu nasłuchu radiowego, prowadziła punkt kontaktowy i zaopatrzeniowy, a także pomagała w wydawaniu prasy podziemnej. Najpierw był „Przegląd Polityczny”, później „Czyn Zbrojny”. Ciekawostką jest fakt, że jednym z redaktorów tej drugiej gazetki był pochodzący z Radomska pchor. Tadeusz Różewicz, późniejszy znakomity literat. Widmo zbiżającego się zagrożenia majaczyło na horyzoncie od lata 1943 r., aby wkrótce zakraść się pod leśniczówkę Budniaków. Na początku sierpnia 1943 r. żandarmeria niemiecka dokonała pacyfikacji wsi Rzejowice. Niemcy spalili siedem domów, zabili trzech mieszkańców, a czterdzieści trzy osoby zostały aresztowane. Na dokładkę okupant zlokalizował i przejął konspiracyjny magazyn, gdzie składowano głównie granaty i amunicję. Więźniowie zostali poddani bardzo ciężkiemu śledztwu w areszcie Gestapo w Radomsku, a następnie mieli zostać wywiezieni do Częstochowy. Dowódca Obwodu – mjr Franciszek Polkowski „Korsak” zadecydował o przeprowadzeniu akcji odbicia więźniów z aresztu śledczego w Radomsku. W tym celu sformowano około 80-cio osobową grupę operacyjną, w której skład wchodzili partyzanci z oddziałów dywersyjnych. Szefem akcji był nie kto inny, a sam por. Stanisław Sojczyński używający wówczas pseudonimu „Zbigniew”. To w jego obecności Florian Budniak składał przysięgę wstępując do konspiracji. Operacja powiodła się i osadzonych uwolniono. Pokłosiem akcji było powstanie pierwszego regularnego oddziału partyzanckiego Obwodu Radomsko, którym jako pierwszy dowodził por. Sojczyński. Inżynier Florian Budniak, będąc leśnikiem miał prawo do korzystania ze służbowego motocykla i innych pojazdów. Dla formacji partyzanckiej stanowił on więc nieocenione wsparcie. Niestety, od pewnego czasu konspiratorom, w tym też i inż. Budniakowi deptał po piętach konfident. Cios przyszedł 28 października 1943 r. W godzinach porannych leśniczówka w Kobielach Wielkich została okrążona przez niemiecką żandarmerię. W ostatniej chwili Stefania, chroniąc życie męża, pomogła mu ukryć się w specjalnie do tego przygotowanej skrytce za jedną ze ścian. Rozpoczęła się brutalna rewizja. Na szczęście kryjówka Floriana Budniaka była bardzo dobrze zamaskowana. Co widział, kiedy przez szparę w ścianie obserwował całą scenę, możemy sobie wyobrazić. Pokrzykujących, agresywnych Niemców wywracających wnętrze domu do góry nogami, płaczące z przerażenia dzieci i żonę, która w heroiczny sposób musiała zachować zimną krew, nie wiedząc czy ten dzień nie będzie ostatnim w życiu jej i jej rodziny. Co czuł, kiedy jego żona została aresztowana i wyprowadzona przez Niemców ku nieznanemu przeznaczeniu, wie tylko on i Pan Bóg.

**Czas niedoli**

Co by się wydarzyło, gdyby Florian Budniak ujawnił się i próbował przekonać Niemców, że to o niego im chodzi? Może zabrali by tylko leśnika, a może wszyscy zostaliby rozsrzelani na miejscu. Na pewno istnieje większe prawdopodobieństwo, że ktoś by zginął. Dużo zależałoby od humoru i wytycznych jakie mieli niemieccy funkcjonariusze. Dlatego też pozostanie Floriana Budniaka w kryjówce, było jedyną możliwą opcją, aby zwiększyć szanse przeżycia swojego i swojej rodziny. Stefania Budniak została aresztowana i skierowania do więzienia w Częstochowie. Jej malutkie córeczki, Basia i Ewa, wysłane zostały przez Floriana pod opiekę do rodziny mieszkającej pod Poznaniem. Stefania została poddana śledztwu, które trwało kilka tygodni. W dniu 19 grudnia 1943 r. wywieziono ją do Auschwitz (numer obozowy: 72307). Na domiar tragedii, w styczniu 1944 r. zginął zamordowany przez Niemców mąż siostry Stefanii, Ireny będącej wówczas w ciąży. Stefania była delegowana do budowy dróg, do prac polowych oraz jako szwaczka w obozowej szwalni. Mimo rewizji, udało jej się zatrzymać przy sobie fotografię córek, medalik z wizerunkiem Matki Boskiej i Chrystusa, a także figurki słonia i myszki z tworzywa sztucznego oraz pierścionek z obozowym numerem. Możemy się domyślać, że przedmioty te w ciężkich chwilach stanowiły oparcie pozwalające zachować integrację psychiczną i nadzieję. Zdjęcie owych pamiątek znajduje się na stronie muzeum Auschwitz-Birkenau. Przez cały ten okres pomimo tęsknoty za mężem i dziećmi, Stefania wykazywała ogromny hart ducha i wolę przetrwania. W połowie sierpnia 1944 r. Stefanię przeniesiono do Ravensbrück, a po dwóch tygodniach osadzono w podobozie Helmbrechts. Pod koniec wojny więźniarki ewakuowano do podobozu w Zwodau. Był to trwający dwa tygodnie, wycieńczający przemarsz, który Stefania relacjonowała na bieżąco, pisząc ołówkiem na skrawku pakowego papieru. W Zwodau Stefania szczęśliwie doczekała wyzwolenia 7 maja 1945 r. przez amerykańskich żołnierzy.

**Trzeba działać dalej**

Po aresztowaniu żony Florian Budniak przedostał się do oddziału partyzanckiego, którym dowodził Sojczyński. Temu ostatniemu powierzono funkcję zastępcy komendanta Obwodu Radomsko, a inż. Budniaka mianowano nowym dowódcą oddziału leśnego, który wkrótce powiększył swój stan osobowy. Szacuje się że pod koniec 1943 r. partyzancki oddział por. „Andrzeja” liczył przeszło 100 ludzi. Choć i tym razem pojawił się pomysł odbicia uwięzionych, to odstąpiono od tych zamiarów ze względu na fakt, że Niemcy przewidując zamiary konspiratorów, od razu osadzili więźniów w Częstochowie, gdzie taka akcja byłaby niepomiernie bardziej ryzykowna i trudniejsza do przeprowadzenia. Zima 1943/44 była ciężka, a partyzanci musieli często zmieniać miejsce stacjonowania i starannie zacierać za sobą ślady, aby pozostałości obozowiska nie naraziły okolicznej ludności na represje ze strony okupanta. Postanowiono też, aby na czas zimy część żołnierzy rozproszyła się i przeszła w stan spoczynku a oddział okresowo zawiesił działalność. Pozostali wraz z Florianem Budniakiem zangażowali się w prace polowe. Dzięki ogromnej wiedzy inżyniera leśnika, żołnierze wiedzieli jak budować ziemianki, obozowiska oraz jak poruszać się po lesie i przeżyć w trudnych warunkach. Posterunki te mające charakter półstały, udało się wyposażyć w niezbędny sprzęt, a nawet sprawić, że obozowanie w nich nie było aż tak bardzo spartańskie. W jednym z nich w leśnictwie Żytno zorganizowano nawet Wigilię Bożego Narodzenia. Z powodu tego, że jeden z członków oddziału okazał się zdrajcą, na obóz w rejonie Bąkowej Góry Niemcy skierowali swoje jednostki. Na szczęście atak odparto bez strat własnych, a po stronie niemieckiej padło pięciu zabitych. W styczniu 1944 r. Budniak dowodził już formacją licącą prawie 350 partyzantów. Wiosną pogoda się poprawiła, a żołnierze „Andrzeja” mogli zamienić ziemianki na namioty szyte ze spadochronowego nylonu, pochodzącego ze zrzutów angielskiej broni. Oddział przyjął kryptonim „Grunwald” a plutony przyjęły nazwy takie jak „Jagiełło”, „Witold”, „Zyndram”, „Zawisza”. Był to okres, gdy formacja Budniaka zaczęła intensyfikować działania zbrojne, prowadząc już nie tylko działalność ukierunkowaną defensywnie, ale coraz częściej prowadząc działania o charakterze zaczepnym. Wymienić tu można zwycięską potyczkę z 1 czerwca 1944 r. z ekspedycją SS w rejonie Krzętowa nad Pilicą. Niemcy stracili 37 żołnierzy, w tym także dowódcę batalionu, por. „Andrzej” zaś musiał pochować zaledwie trzech podkomendnych. Po tej bitwie por. Florian Budniak wraz z kilkoma towarzyszami został odznaczony przez samego komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego, płk. Jana Zientarskiego („Mieczysław”, „Ein”) Krzyżem Walecznych. W lipcu tego roku sformowano batalion szturmowy Inspektoratu AK, kryptonim „Tygrys”. W jego skład wchodziła także kompania kierowana przez porucznika „Andrzeja”. To właśnie „Tygrys” został wyznaczony do udzielenia wsparcia ogniowego walczącym w Powstaniu Warszawskim, jednakże ze względu na niemożność przebicia się w rejon miasta przez pierścień pozycji niemieckich, zadecydowano o rozwiązaniu zgrupowania i realizacji planu „Burza” na własnym obszarze. Batalion „Tygrys” wcielono do 74 pp AK („Chrobry”). Od końca sierpnia 1944 do wkroczenia Sowietów w styczniu 1945 r. oddziały te wspólnymi siłami przeprowadziły szereg akcji zbrojnych o różnym charakterze. Pod koniec października 1944 r. stoczono potyczki m. in. pod Krzepinem, Kossowem, Lipnem, Henrykowem i Brześciem. Choć główny ciężar walk spoczywał na batalionie „Las” i kompanii „Buk” dowodzonej przez por. „Andrzeja”, który został niegroźnie ranny, udało uniknąć się większej ilości poległych przy dotkliwych stratach nieprzyjaciela. Przy okazji siły polskie mogły wydatnie dozbroić swoich żołnierzy. Jakiś czas później por. Budniakowi powierzono dowodzenie wydzielonej z 27 pp AK jednostce, która miała za zadanie ochraniać angielską misję „Freston”.

**Nareszcie razem**

Od stycznia 1944 r. z pewnością docierały do niego budzące grozę informację o kolejnych aresztowaniach, w tym jego kolegów, którzy razem z nim działali na terenie powiatu radomszczańskiego. Po rozwiązaniu Armii Krajowej, obawiając się sowieckiego aparatu terroru, Florian Budniak wyjeżdża w Poznańskie. Powraca do dawnej pracy w Margoninie, gdzie zajmuje się przewozem drewna. Angażuje się też w prace Państwowej Szkoły dla Leśników. Wkrótce też powołuje do życia Zarząd Transportu Leśnego z siedzibą w Trzciance w ramach Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu. Dzięki obrotnym działaniom udaje mu się zorganizować całkiem pokaźną flotę pojazdów, m. in. nabytych od Rosjan za przysłowiowe pół litra wódki. Nowo utworzona komórka z czasem przekształci się w Przedsiębiorstwo Transportu Drewna. Nie zapomina też o dawnych kompanach i aby uchronić ich przed represjami, daje zatrudnienie w swoim zakładzie. Stefania, Florian i dzieci nareszcie są razem, a dzięki doskonałym referencjom, Budniakowi w 1947 r. powierzono posadę Dyrektora Departamentu Użytkowania Lasu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego i wszyscy przenoszą się do Warszawy. Niestety, macki bezpieki są długie. Jeszcze w 1946 r. był aresztowany na trzy miesiące, ale teraz wygląda to znacznie poważniej. Jemu i jego współpracownikom postawiono absurdalne zarzuty działania na szkodę socjalistycznej gospodarki, gdyż sprzeciwiał się nieograniczonej wycince zdrowego drzewostanu. W 1950 r. został oskarżony o sabotaż i skazany na dożywocie, które zamieniono mu na 15 lat więzienia. Dzieci i Stefania zostają eksmitowane z mieszkania. Florian Budniak się jednak nie załamuje i w więzieniach na Rakowieckiej i w Barczewie piszę artykuły oraz spisuje swoje wspomnienia. To wtedy napisał książkę pt. „Lądowy Transport Drewna”. Wolność i odzyskanie dobrego imienia przynosi dopiero odwilż w 1956 r. Florian Budniak mając już zamknięte drzwi w Ministerstwie, został zatrudniony w Zakładzie Ekonomiki Drzewnictwa w Instytucie Technologii Drewna w Poznaniu. Tam też pracował przez resztę życia i tam doczekał się tytułu profesora nadzwyczajnego. Jego dorobek naukowy obejmuje kilkadziesiąt pozycji. Był stypendystą ONZ i delegowano go do pracy w Szwecji i Finlandii, aby doskonalić rodzimy przemysł drzewny. Zapraszano go jako eksperta do prac w ramach RWPG. Równie mocno co w prace Polskiego Towarzystwa Leśnego, angażował się w ruch kombatancki. Był bardzo aktywnym członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Za swoją wieloletnią pracę i zasługi na polu leśnictwa i rozwoju przemysłu drzewnego otrzymał wiele nagród i odznaczeń państwowych. Rząd na emigracji w Londynie uhonorował go Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari. Przeszedł w stan spoczynku w 1975 r. Był zapalonym wędkarzem i swoją pasją zaraził też innym członków rodziny. Małżeństwo Budniaków szczęśliwie doczekało się starości w gronie licznej i kochającej rodziny. Stefania Budniak odeszła 22 lutego 1988 r. w Poznaniu, a 28 września 1993 r. zmarł jej mąż. Może w Niebie też są lasy?

1. **W ostatnim numerze „Nad Wartą” wkradł się autorowi chochlik i pani Stefania w tytule artykułu nagle stała się Zofią. Imię to należało do siostry Stefanii. Za pomyłkę autor najmocniej przeprasza.** [↑](#footnote-ref-2)